Aż któregoś dnia postanowił, że koniecznie musi rozmówić się ze swoją żoną. Aby wiedzieć, na czym stoi i czy jest rogaczem, czy jednak nim nie jest, a spotkany facet tylko łgał, aby dobrać się do jego gruntów.

Do miasta wzdłuż asfaltowej drogi było czterdzieści cztery kilometry. Do wytartego wojskowego plecaka Sobierad wrzucił kilka konserw, chleb, kilka jabłek oraz stary śpiwór i ruszył przed siebie na piechotę. Zakładał, że w jakieś dwa, trzy dni powinien dotrzeć na miejsce. Idąc uważnie przyglądając się wszystkiemu, co spotykał. Bo być może z tej perspektywy widział świat po raz ostatni.

Ufał też, że w jakiś sposób odnajdzie Junię po adresie, niewyraźnie zapisanym na odwrocie koperty jej ostatniego listu.

Pierwszego dnia przebył dwanaście kilometrów, by wieczorem rozłożyć śpiwór w krzakach, rosnących nieopodal ścierniska. Zasunięty pod samą szyję aż do zaśnięcia uważnie obserwował gwiazdy.

Drugi dzień był trudniejszy. Nogi solidnie bolały, a wycieńczenie po przebytym leczeniu powróciło nagle i to w dwójnasób. Około południa Borysko nie miał już sił, by iść dalej. Schował się przed palącym słońcem w lesie i tak dotrwał do wieczora, odganiając od siebie krwiopijcze stada komarów i gzów. Wieczorem próbował pokonać jeszcze jakiś dystans, ale na podeszwach stóp szybko pojawiły się bąble z wodą, co niezwykle utrudniło podróż. Wreszcie - w całkowitej ciemności i półprzytomny ze zmęczenia - zaczepił nogą o jakiś wystający korzeń i upadł, uderzając głową o kamień. Ciężar ciała popchnął go do przydrożnego rowu.

Przed oczami przemknęło mu wspomnienie z przeszłości: spojrzenie szarej kotki w chwili, gdy usypiała po zastrzyku.

Dobra Cobra przedstawia dziś historię rodem z rozmów, przypadkowo zasłyszanych na stacji benzynowej. Opowiadanie nacechowane wielką ostatecznością, napakowane potwornym cierpieniem i niewysłowioną niemożnością, gdzie świat jest nieczuły, nikt, ale to nikt - kurde - nie żałuje nikogo, a główny bohater dokonuje na przemian aktów heroizmu jak i męczeństwa, które to czynności dla zwykłego zja-

dacza chleba są tak dalekie, jak średnia odległość między Ziemią a Marsem, wynosząca w przybliżeniu 225 milionów kilometrów, pt

Wieś nie tańczy i nie śpiewa

Część 2

Bieda istnieje nie dlatego, że nie możemy wyżywić biednych, tylko dlatego, że nie potrafimy wykształcić głupich.

8

- No i co? Żyje pan?

Sobie Radosław nie miał pojęcia kto i o co go pyta. W ustach czuł suchość, a oczy piekły pod zamkniętymi powiekami. Leżał na czymś sztywnym, co doskonale czuł pod palcami położonych wzdłuż rąk. To musiało być chyba łóżko polowe, które w tym momencie dawało poczucie ukojenia i zapewniało, że podróż nareszcie się zakończyła.

Nie powinien był ruszać w tę drogę. Zachował się jak jakiś młokos, który bezgranicznie wierzy we własne siły. W ogóle już sam pomysł był z dupy, żeby myśleć, że zdoła dotrzeć na piechotę do miasta i na dodatek jeszcze da radę odnaleźć Junię. Do lekkomyślności zapewne przyczyniła się też lektura kolorowego periodyku, wydawanego co pięć miesięcy: *Przyjaciel Rowerzysty i Piechura*.

Gdy Borysko otworzył oczy zrozumiał, że znajduje się w jakiejś gajówce. Nad sobą ujrzał faceta z brodą.

- Ma pan wielkie szczęście, że znalazła pana strażniczka i zarazem wolontariuszka w Parku Leśnym *Opór i Obrona* - oznajmił mężczyzna. - Zatrzymała się i dzięki wrodzonej czujności i krzepie wrzuciła bezwładne ciało na wózek, służący do zwożenia padliny.

- Łupcza! - krzyknęła niskim głosem przysadzista kobieta, stojąca obok.

- Inaczej... kto wie... W każdym razie dla porządności przedstawię się: jestem Sylwester Ziemniak, prezes Patriotycznego Parku Leśnego *Opór i Obrona*.

Z wyuczonej w przedszkolu grzeczności Sobierad nieznacznie kiwnął głową.

- Czy może przysłali pana na przeszpiegi z Towarzystwa Wspierania Kolorowych? - spytał spocony na twarzy Ziemniak.

- Co? - wyraził zdziwienie Borysko.

- Więc jednak chyba nie… - westchnął rozmówca z wyraźnym poczuciem ulgi, a wyraźne stróżki potu pociekły mu po szyi.. - Mój ojciec za młodu posiadał taki ładny, łajdacki samochód - kontynuował. - Gdy zawoził nim dziewczynę na kolację - ona zawsze za nią płaciła.

Sobie Radosław uniósł brwi ze zdziwienia, słysząc tę historię, która nijak nie pasowała do wcześniej zadanego mu pytania.

- Ale w pana stanie trudno powiedzieć, że ktoś będzie do pana stanu zdrowia dopłacał. No, chyba, że ma pan prywatne ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej.

- Huju muju, krasnoludek! - krzyknął na cały głos zdenerwowany Sobieradek. - Nie posiadam takiego ubezpieczenia.

- To tak się u was mawiało na klepisku? - zainteresował się Ziemniak, skrycie szydząc z jego pochodzenia. - Pisane przez samo h czy ce-ha? - drążył. - Bo u nas mówili trochę inaczej: - Huju muju, dzikie węże. Pisane przez twarde h.

Węże!

- Musi pan zrozumieć, że dzisiejsza opieka medyczna zapewnia tylko podstawowe potrzeby chorego - tłumaczył cierpliwie potliwy Sylwester. - Jak leczą zęby, to tylko pierwsze cztery, resztę pozostawiając w gestii pacjenta. Można je sobie leczyć prywatnie albo wyrwać. Jednym słowem: wolność, demokracja i prawdziwa wolność demokracyjnego wyboru! Nikogo nic nie obchodzi i Naród się hartuje.

- Ja posiadam opłacany ZUS i nigdy wcześniej nie było z tym problemu, jak się szło do lekarzy.

- Zapewne, zapewne… Ale w takim stanie powinien pan jednak wrócić do domu, bo… chyba jest pan na coś poważnie chory, prawda? - spytał przenikliwie szef zamkniętego Parku Leśnego.

- Niedawno przeszedłem operację… raka prostaty. Borysko zdziwił się samemu sobie, że z takim spokojem oznajmił obcemu facetowi swój nieszczególnie dobry stan zdrowia.

Sylwester Ziemniak ziewnął, jakby znudzony tym wyznaniem, po czym wyjął z kieszeni marynarki mały lniany woreczek.

- Tu są kryształy dla chorego na raka prostaty - powiedział, przeciągając zgłoski. - Musi je pan tylko wsadzić do gaci, a resztę zrobi za niego leczniczy kryształ z dalekiego stanu Utah w USA.

- Nie wierzę w takie spiskowe brednie! - krzyknął Sobie Radosław w uniesieniu.

- Nie?... - zdziwił się szef Parku. - Te dzierlatki też z początku nie wierzyły w moc sprawczą tatowego auta. Ale jak przychodziło co do czego, to same wyciągały portmonetki, by uiszczać należność za kolację. I nie znosiły żadnego sprzeciwu ze strony ojca. On musiał tylko tankować benzynę. Takie cuda...

Po czym nieznoszącym sprzeciwu gestem podniósł koc, wsadzając dużą łapę w slipy Sobieradka. Mężczyzna drgnął i próbował się przekręcić, by bronić się przed manualną penetracją, ale facet szedł na bezszczelnego i już dotykał jego...

- W regulaminie Parku jest napisane, że tego typu zachowania są… - próbowała oponować strażniczka.

- Do szeregu! - krzyknął Ziemniak.

- Łupcza! - chłopobaba wyprężyła ciało, przyłożyła dwa palce do czoła i natychmiast zrobiła krok w tył.

Zimne palce potliwego Sylwestra odsunęły genitalia Boryska i ostrożnie umościły pakunek w bezpiecznym miejscu tuż za moszną.

- To trochę tak, jak w naszych niedawnych patriotycznych manewrach, prowadzonych przy pomocy po-

zbawionych jadu dzikich węży, sprowadzonych do nas specjalnie aż spod Astrachania - wyjaśnił szef Parku, gdy już umieścił kryształy we właściwym miejscu. - Wypuściliśmy w okolicy parę setek tych budzących grozę oślizgłych płazów, bo chcieliśmy się dowiedzieć, jak ludzie będą się zachowywać w obliczu tak wielkiego sabotażu. W podobieństwie ja tutaj też chcę się dowiedzieć, jak na wyraźne naruszenie nietykalności cielesnej zareaguje ten słabowity mężczyzna. Jestem tego po prostu ciekaw.

- Starajmy się tak postępować i tak żyć, by nikomu w naszej Ojczyźnie nie brakło dachu nad głową i chleba na stole - wyrecytowała strażniczka Parku, pochylając się nad chorym. - By nikt nie czuł się samotny lub pozostawiony bez opieki.

Z tego wszystkiego Sobie Radosław wziął i po prostu zemdlał.

10

W nocy Borysko znów poczuł czyjąś rękę w gaciach. Aż podskoczył na łóżku, słysząc uspokajający szept, wypowiedziany niskim tembrem strażniczki Parku:

- Musi pan za wszelką cenę powyrzucać z organizmu wszystkie komórki rakowe. Bicie Niemca w hełm przyczynia się do tego w bardzo wydatny sposób.

- Bicie Niemca w…

- Znaczy: kulanie fujary - wyjaśniła. - No, znaczy się: samemu - dodała pośpiesznie. - To jest: solo, bez babki. Sekret zdrowego życia polega na tym, by nie gromadzić w jajach zarażających organizm plemników - dokończyła mądrze, gdyż ukończyła odpowiednie szkolenia z zakresu zachowań na froncie.

- Co? - Sobieradek nie wierzył własnym uszom temu, co właśnie usłyszał.

- Wie pan, to Zamknięty Obóz Patriotyczny i trzeba sobie pomagać.

- A... acha - uśmiechnął się skrępowany.

- Mój wuj miał problem podobny do pańskiego i dokładnie tym sposobem dał radę pokonać tę straszliwą chorobę.

- Naprawdę nie musi mi tu pani opowiadać takich rzeczy…

- Jako strażniczka tego parku tematycznego Naród kocham nad życie i zawsze chcę mu pomagać w problemach.

- Ale blagam, nie w taki sposób...

- Nie pomyślałam, że to może tak wyglądać - odpowiedziała i opuściła głowę. - Przepraszam. Ale zawsze poświęcam własne przekonania, słabości i leki w imię wyższych wartości.

Po czym wyszła, zostawiając mężczyznę w stanie bezsenności aż do świtu.

11

Kim właściwie jest ten Tetencjusz? Gdzie może przebywać żona? I kto był drugim, albo nawet trzecim kochankiem Junii? Jeśli oczywiście w ogóle miała jakiegoś, bo może ten Marchewa wcisnął Sobie Radosławowi zwykły kit, żeby tylko go omamić i zdobyć grunty? Ale skoro tak, to skąd wiedział, że Junna była jego żoną i że go opuściła? Czyli musieli się znać!

Głowa zaczynała boleć od pytań pozostających bez odpowiedzi.

Może i był skończonym idiotą, ale nad ranem zdecydował, by dalej podążać na piechotę do miasta. Bo w sumie co za różnica, gdzie wyzionie ducha? Pobocze drogi było tak samo dobre, jak domowe zacisze, a z pewnością lepsze, niż sterylne szpitalne łóżko z ponurą historią, na którym co raz ktoś umierał.

Ponadto musiał wiedzieć, czy Junia jest kurwą.

Napojony glukozą i różnymi płynami dla biegaczy, zawierającymi odpowiednie jony, ruszył w dalszą drogę. W rowie znalazł porzuconą taczkę w całkiem dobrym stanie i postanowił ją ze sobą zabrać. Pomyślał, że jedno napompowane kółko pozwoli mu zachować większą równowagę. Gdy zaczepi nogą o coś wystającego, będzie miał się czego przytrzymać. Sama taczka była lekka, a gdyby po drodze znalazł coś cennego, co by się mogło przydać, to miałby gdzie to włożyć. Nie musiał też dźwigać na plecach dość ciężkich zapasów prowiantu i wody.

Mądrzejszy o ostatnie doświadczenie, tym razem nie forsował organizmu, robiąc przerwy częściej, niż domagał się tego organizm. Gdy odpoczywał, na myśl przychodziły różne wydarzenia z przeszłości. Jaki to człowiek nieraz bywał naiwny i niemądry!

Zauważył, że im wolniej się poruszał, tym więcej szczegółów widział. Które zazwyczaj ludzie gubią w pośpiechu życia i ciągłym pędzie.

Kryształy z dalekiego Utah strasznie obcierały i raniły mu jaja, wyjął je z majtek na pierwszym postoju i wywalił głęboko w las. Może ktoś je sobie kiedyś znajdzie i mu się na coś przydadzą. Choćby jako ozdoba.

12

Gdy po kilku dniach Borysko stanął przy znaku drogowym z nazwą miasta, zawahał się. No, bo skoro Junia nie dawała żadnych znaków życia, to może po prostu nie życzyła sobie, aby ją odwiedził. I byłoby z jego strony wielkim nietaktem naruszać jej prywatność. Bo gdyby chciała, sama zainicjowałaby spotkanie. A tak pewnie już dawno ułożyła sobie życie po swojemu, być może samotne, a być może z kimś innym. Kto wie, może nawet z tym Marchewą? Albo najnowszym kochankiem, o którego nawet Tetencjusz był zazdrosny.

Sobieradek usiadł pod drzewem, przyglądając się okolicy. I nagle dotarło do niego, że czuje się silniejszy. Niemoc z początków podróży ustępowała. Zjadł trochę słodkości z posiadanych zapasów, zaszedł do sklepu po nowe i zaczął wracać do domu tą samą drogą, która przyszedł. Też na piechotę.

Czuł wewnętrznie, że choroba ustępuje, a ostatecznie pokonywała ją nie medycyna, a jego organizm. Bo gdy był w ruchu i zbierał wszystkie siły, by przetrwać i dojść do celu, układ immunologiczny wyłączył raka z rzeczy obsługiwanych, traktując go jako kaprys. Coś jak z pandemią Covid - 19, której kres zdecydowanie położył Putin, atakując Ukrainę. I od czasu inwazji to wojenne wiadomości znajdowały się na pierwszym miejscu newsów ze świata.

Każdego dnia Sobie Radosław pokonywał coraz większy dystans. A gdy wrócił do domu, bardzo ucie-

szył się z wszechogarniającej samotności i miską pełną płatków zbożowych, zalaną zimnym mlekiem. Bo nad wszystko uwielbiał ciszę.

Jednak po kilku dniach nic nie robienia znów ruszył w kolejną pieszą trasę, oczywiście z nieodłącznymi taczkami. Pokonywał bliższe i dalsze wzniesienia, wędrował wzdłuż rzek, leśnymi duktami i po opuszczonych torowiskach. Po drodze próbował jeżyn, śliwek, dzikich jabłek i gruszek ulęgałek - smakowały o niebo lepiej, niż te sklepowe.

W miarę możliwości naprawiał uszkodzone skrzynki pocztowe, uprzątał gałęzie, leżące na drodze i zbierał plastikowe śmieci. Robił to dla własnej potrzeby poczucia czystości.

Niektórzy z mijanych po drodze ludzi pukali się w czoło, inni byli zdziwieni tym, co robi, jeszcze inni gratulowali hartu ducha. A sąsiedzi podejrzewali, że najzwyczajniej zwariował. To była jednak jego prywatna historia, której szczegółami nie dzielił się z spotykanymi ludźmi. To był prywatny cud Sobierada Borysko.

Do dziś nie wie, kim był Marchewa i co obecnie porabia jego była żona.

KoNiEc

Dobra Cobra

Sierpień 2022

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dobra Cobra, dodano 14.09.2022 19:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.